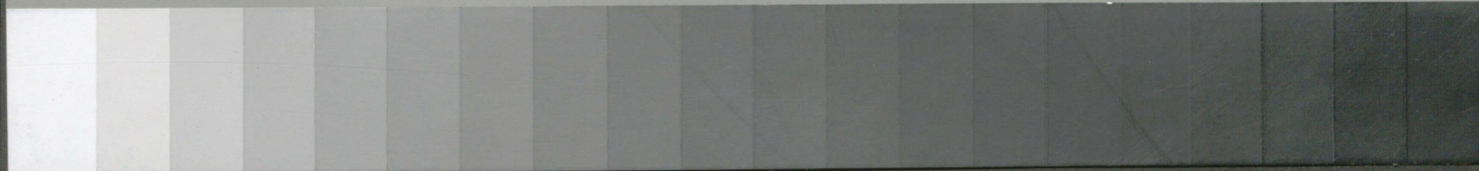


Grey Scale #13



DANES
PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



A. Ciechanowski

ROMAN ŚLIWA

PAMIĘTNIK
INTERNOWANEGO LEGJONISTY
W ŻURAWICY

Śliwa

LWOW 1927

Z drukarni Szykowskiego Sp. z ogr. odp. — Zimorowicza 14



A. Ciechanowski

ROMAN ŚLIWA

PAMIĘTNIK
INTERNOWANEGO LEGJONISTY
W ŻURAWICY

Śliwa

LWOW 1927

Z drukarni Szyjkowskiego Sp. z ogr. odp. — Zimorowicza 14

120

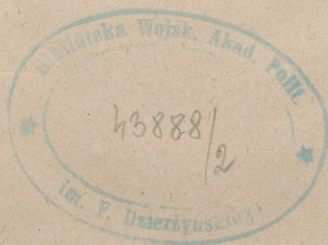
ROMAN ŚLIWA

PAMIĘTNIK
INTERNOWANEGO LEGJONISTY
W ŻURAWICY

LWÓW 1927

Z drukarni Szyjkowskiego Sp. z ogr. odp. — Zimorowicza 14

ODBITKA Z „PANTEONU POLSKIEGO“
POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA



Początków tragedji legionowej należy szukać już w zaraniu powstania Legionów. Komendant stworzył polską siłę zbrojną i w chwili, gdy siła ta miała w 1914 r. wyruszyć w pole, zabierają mu dwie trzecie Jego żołnierzy i wysyłają na Węgry, lub zdradą rozprasza ją po całym kraju na poniewierkę. Już w Sanoku, gdzie w wrześniu 1914 r. stanął t. zw. Legion Wschodni, zaczęły się objawy agitacyjne przeciw tworzeniu wojska polskiego; garść ludzi złej woli, którzy nie wierzyli w niepodległość Polski, lub jej nie chcieli, intrygami i propagandą rozprasza we wrześniu 1914 r. w Mszanie Dolnej 5.000 młodzięży, skazując ich na głód i urągowisko wyłapujących ich potem po całym kraju żandarmów austriackich i marnując w ten sposób nie tylko fizycznie, ale przedewszystkiem moralnie potęgę legionową.

W 1915/1916 r. Komendant I Brygady Legionów idzie swoją drogą i wchodzi w scysję z Dep. Wojsk. Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) który werbuje do Legionów w zgodzie z Niemcami. Niemcy oczekują od Polski bodaj kilku pomocniczych dywizyj; Komendant zakazuje werbować, aby nie dawać krwi polskiej bez żadnych zdobyczy i zapewnień politycznych, bez formalnej woli przedstawicielstwa narodu i werbunek mimo szeroko rozgałęzionego aparatu daje bardzo nikłe wyniki.

Nader dowcipnie uwydatnia „pomyślne“ wyniki werbunku piosenka 6 p. p. Leg., której dwie zwrotki tak tę kwestję przedstawiają :

„Wysłani wszędzie werbownicy
 Werbuja, co się da,
 Schodzą się liczni ochotnicy,
 Na miesiąc chłopów... dwa.
 Jeden chce służyć w trenie,
 Drugi sobie — ot tak,
 Wabia ich szlify, piękne odzienie,
 Jak czerwony mak“.

W sierpniu 1916 r. brygadjer Piłsudski opuszcza Swoją brygadę, wzywa jednak legionistów do pozostania w szeregach legionowych.

Przesilenie w Legionach dochodził do zenitu. W pułkach I i III Brygady wrzenie ogromne i zapadły postanowienia, aby iść do „mamy“, wykonanie zaś tej demobilizacji zaczęto przeprowadzać w rozmaity sposób. Większość zgłaszała się, jako chorzy i próbowała przez szpitale dostać się do Królestwa ; inni proponowali wprost rzucenie broni i przedzierania się przez kordon wojskowy nad Bugiem do domu.

Następuje nieoczekiwanie z początkiem października 1916 r. odtransportowanie wszystkich brygad legionowych do byłego obozu rosyjskiego w Baranowiczach, a stamtąd po ogłoszeniu przez państwa centralne aktu z dnia 5 listopada 1916 r., na teren Królestwa Polskiego dla tworzenia kadr wojska polskiego.

Dnia 12 kwietnia 1917 r. odbyło się uroczyste oddanie Legionów Państwu Polskiemu pod naczelne dowództwo... gen. Beselera !

Odtąd tragedia legionowa zaczyna rozgrywać się w szybszym tempie. 2 lipca 1917 r. Komendant występuje z Rady Stanu, oświadczając, że nie widzi możliwości budowania państwa polskiego w obecnych warunkach; na dzień 12 lipca wyznaczono termin składania przysięgi na wierność okupantom przez wszystkich „królewaków“, służących w Legionach, Przysięgę złożyły tylko część 2 i 3 p. p. i to pod silną presją komendantów pułków, reszta pułków odmówiła złożenia przysięgi.



Więzień Magdeburga, Komendant Józef Piłsudski

Z polecenia władz niemieckich miały oddziały legionistów, którzy przysięgi nie złożyli, odstawić do Szczypiornej i Benjaminowa, skąd miano ich rzekomo odesłać do miejsc przynależności. Był to jednak podstęp niemiecki, gdyż wszystkich tych legionistów internowano w obozach jeńców w Szczypiornej i Benjaminowie.

23 lipca 1917 r. następuje aresztowanie i wywiezienie do Niemiec Komendanta i pułk. Sosnkow-

skiego, które zrobiło w Warszawie i w całym kraju bardzo silne wrażenie, oraz wywołało demonstracje przeciw - niemieckie.

Zawiedzeni w swych nadziejach na wielką armję polską Prusacy oddają z powrotem resztę Legionów Austrii i w sierpniu 1917 r. następuje w szybkim tempie odtransportowanie oddziałów legionowych do Przemyśla i jego okolicy — celem reorganizacji i użycia następnie na froncie wschodnim. Pułki 1, 4, 5, 6, 1 art., 1 p. uł. zostają rozwiązane przez generała austriackiego Schillinga, a ich żołnierze wcieleni do pułków austriackich i odesłani na front włoski.

Tragedja dwu brygad legionowych dobiegała końca; pozostała na placu żelazna brygada karpacka, która pomimo wszystko wierzyła jeszcze, że powróci do Królestwa i będzie stanowić kadry wojska polskiego.

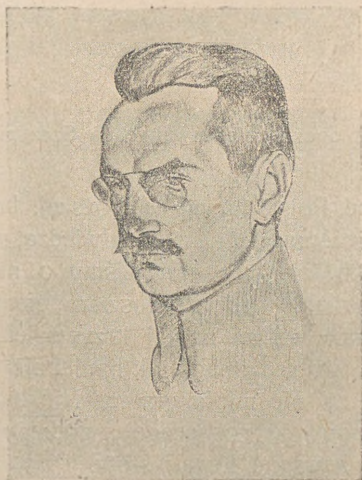
W brygadzie tej, którą w październiku 1917 r. wysłano na front bukowiński, zawrzała praca instruktorska i wojskowo-naukowa.

Wkrótce po zawieszeniu broni między Rosją a państwami centralnemi wycofano II Brygadę z linii bojowej. Na zakwaterowanie oddziałów wyznaczono Kocmań, Sadagórę, Żuczkę Starą i Nową, Orzechlib, Szubraniec, Walawę, Łużany, Berchometh, Iwankowce, Mamajowce, i szereg innych miejscowości.

W dniu 12 lutego 1918 roku nadeszły do dowództwa Polskiego Korpusu Posiłkowego (tak przezwano II Brygadę po reorganizacji), stojącego na postoju w Łużanach, dzienniki, w których była ogłoszona treść traktatu, zawartego 9. II. 1918 r. w Brześciu z Ukrainą; artykuł II. tego traktatu odstępował prawie siódmą część Królestwa Polskiego, a miano-

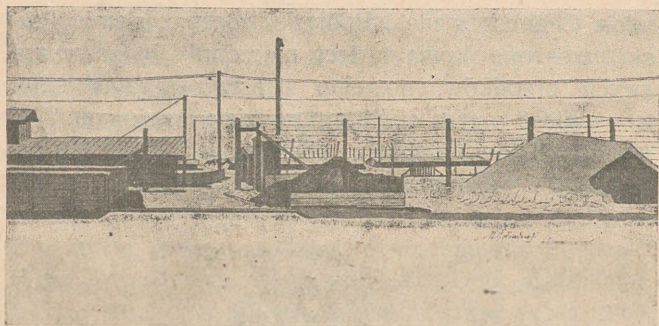
wicie Chełmszczyznę i Podlasie, rdzenne ziemie Polski, zroszone krwią tysięcy męczenników za wiarę swych przodków, nowemu państwu ukraińskiemu.

Wieść o tym czwartym podziale Polski uderzyła w Legionistów, jak grom, odezwała się w nich w całej pełni obrażona duma narodowa. Wierzyć się nie



Kazimierz Sosnkowski, współwięzień Magdeburga

chciało, że ta tragiczna wieść może być prawdą, że oręż, podjęty w imię walki o wolną Polskę, o wskrzeszenie państwowe w młodzieńczych snach wymarzonej Ojczyzny, mógł być nadużyty dla celów godzących w nasze ideały i ukochane, na poezji romantycznej trzech naszych wielkich Wieszczów wykarmione, marzenia. A jednak tak było. Za kampanję karpacką, za stoczonych tam przeszło sto bitew i potyczek



Ogólny widok obozu internowanych w Szczypiornej 1917 r.

oderwano od Polski kawał najdroższej, bo krwią męczenników przepojonej ziemi. Za wiedzą, wolą i zgodą tych, u boku których walczyliśmy o niepodległość Polski, powołano naszym kosztem efemerydę chlebową, gruntowaną na naszej krzywdzie, krwi i ofiarach. Rozpacz zdradzonego tak haniebnie i zawiedzionego żołnierza nie miała granic. Nie było poprostu sił na opanowanie rosnącego z godziny na godzinę rozgoryczenia wśród Legionistów.

Wśród tych warunków i udręki ponad siły ludzkie wogóle, a umęczonego trudami czteroletniej prawie wojny i nieziszczonymi obietkami żołnierza w szczególności, rodzić się poczęły plany wyrwania się z tej cmentarnej atmosfery, która wolę krępowała i stawała się nie dozniesienia.

Dojrzał czyn nocy z 15 na 16 lutego 1918 r.

W dniu 14 lutego 1918 r. odbyło się w cerkwi wołoskiej tuż obok Łużan, zamienionej na kościół garnizonowy Legionów, nabożeństwo żałobne za zmarłego tragicznie ś. p. majora Mężyńskiego. Na

środku cerkwi ustawiono katafalk, okryty żałobnym kirem oraz przybrany w insygnia i emblematy legjonowe. Mszę celebrował ks. kapelan Panaś. Po skończeniu mszy zwrócił się do obecnych z krótką przemową i wspomniał o cnotach i zasługach ś. p. Zmarłego, poczem zaintonował słowa rotę Kononickiej.

Z tysiąca piersi rozległa się potężna pieśń, śpiewana głosem żalu i rozpacz, przejmująca do głębi



duszy. Wzruszenie ogarnęło wszystkich; gen. Zieliński miał łzy w oczach...

Po nabożeństwie gen. Zieliński wezwał wszystkich oficerów i upominał, by się zachowali spokojnie, wpływali uspokajająco na żołnierzy i czekali na rozkazy Rady Regencyjnej. Jednak wezwanie to kochanego i powszechnie szanowanego generała nie odniosło już pożądanego skutku.

Dzienniki polskie, które w ostatnich dniach na-

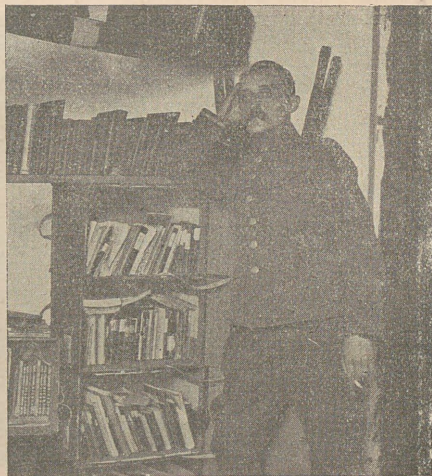
deszły do Łużan i Mamajowiec, przyniosły odezwę Polskiego Komitetu Wojskowego w Mińsku, wzywającą wszystkie oddziały polskie, rozproszone po ogromnych obszarach dawnych ziem Polski, by starały się możliwie jaknajrychlej ściągnąć w pobliże kwatery sztabu generała Dowbór - Muśnickiego i pod-



dały się pod jego rozkazy. Wezwanie to przyszło w tym momencie jak wybawienie, zaczęto się oswajać z koniecznością porzucenia kraju i przejścia za linię frontu, jednakże niespodziewane wypadki przyspieszyły decyzję.

Oto gruchnęła wiadomość, że dokoła miejsc zakwaterowania oddziałów legionowych grupują się oddziały austriackie i niemieckie celem rozbrojenia legionistów; ponieważ było do przewidzenia, że żołnierz nasz zrośnięty w upornych i zwycięskich walkach ze swym karabinem, nie odda dobrowolnie

w razie próby rozbrojenia broni i przyjdzie do krwawej rozprawy z nieobliczalną ilością ofiar obustronnych, postanowiono w nocy z 15 na 16 lutego prześlizgnąć się przez linię austriacką i po tamtej stronie frontu forsownym marszem dotrzeć do oddziałów polskich generała Michaelisa. Na godzinę 8-mą wie-



Por. Kostek-Biernacki przy bibliotece w Benjaminowie

czór dnia 15 lutego nakazano zbiórkę oddziałów koło szkoły w Łużanach. Piechota drugiej brygady przyszła na wyznaczone miejsce na czas; zadaniem jej było oczyścić front, przepuścić artylerję i taborę a potem, osłaniając te ostatnie, przejść granicę. Jednakże opóźnienie o kilka godzin przybycia artylerji, dowodzonej przez ówczesnego majora Zagórskiego i taborów nie pozwoliło na wykonanie w całości powziętych planów.

Piechota brygady przebiła się po bitwie pod Rarańczą przez front i pomaszerowała w głąb Ukrainy, pozostawiając w Rarańczy dla osłony taborów i artylerji cztery kompanie.

Tabory nadjechały na miejsce zbiórki koło godziny 11-tej w nocy, jednak natrafiły na opór wojsk

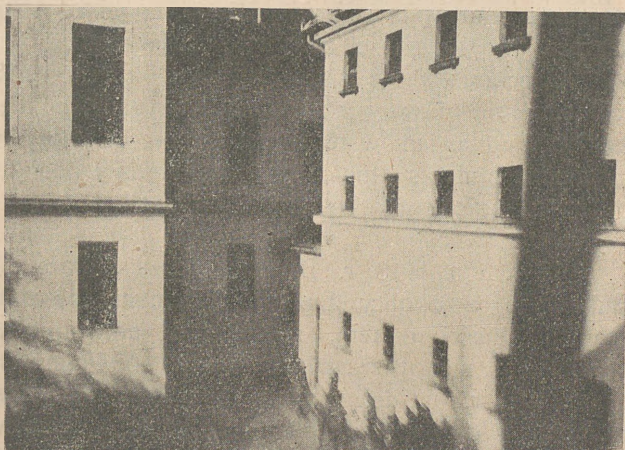


Przed zwolnieniem z obozu
(od lewej) oficerowie: Dąb-Biernacki, Dr. Roupert, Ulrych,
Dr. Piestczyński

austrjackich, które na przecięciu toru kolejowego z drogą do Sadagóry wysłały pociąg pancerny. Jednocześnie kilka kompanij piechoty austriackiej, posuwających się równolegle do toru kolejowego, zaatakowało tabor ze skrzydeł.

Wywiązała się kilkugodzinna walka, zakończona rozbrojeniem Legionistów i następnie przewiezieniem ich do obozów internowanych w Huszt, Bustyhaza,

Tallaborfalva, Dulfalva i w Szeklencze na Węgrzech. Garnizonowe więzienie w Marmarosz-Sziget, tego właśnie miasta, które w roku 1914 uwolnił Legioniści od moskiewskiej szarańczy, rozwarło natomiast szeroko swe wrota, by zamknąć 91 oficerów i 24 podoficerów legionowych, jako głównych oskarżo-



Więzienie w Marmarosz-Sziget 1918 r.

nych zamachu stanu na całość rozpadającej się monarchii habsburskiej.

W kilka dni potem rozpoczęły władze austriackie obławę na Legionistów po całym kraju; oprócz obozów internowanych na Węgrzech utworzono jeszcze obozy w Żurawicy pod Przemyślem i w Witkowicach koło Krakowa.

Tak zakończyła się tragedia ostatniej Brygady legionowej.

W czasie pobytu w obozie internowanych w Żurawicy spisywałem pamiętnik, którego część ogłosiłem bezimiennie z końcem 1918 r. w kilku numerach tygodnika „Echo Przemyskie“, naturalnie w formie zupełnie odmiennej, gdyż ówczesne warunki zmusiły redaktora do poczynienia w nim pewnych skreśleń, a ponadto wszechwładna wówczas cenzura wojskowa starannie pousuwała zeń wszystko to, co jej zdaniem zagrażać mogło całości państwa austriackiego.

Obecnie, w dziesiątą rocznicę internowania Komendanta, oficerów i żołnierzy I Brygady, pamiętnik mój wznawiam w tej samej formie, w jakiej go faktycznie podczas długich dni zamknięcia i odcięcia od świata spisałem.

II.

18 lutego 1918 r. Brygada nasza stojąca na Bukowinie w okolicy Łużan i Kocmania przeszła granicę. Wieści o tem, z początku przyjmowane z wielkiem niedowierzaniem, doszły do Przemyśla 17. II. 1918 r., na dzień przed manifestacjami, urządzanymi w całym kraju na znak protestu przeciw haniebnemu pokojowi, zawartemu w Brześciu z Ukrainą. W obydwu te dni nie wolno nam było pokazywać się na mieście. Od dnia tego zaczął się niespokojny żywot w ciągłej niepewności i rozterce, jak właściwie należy się zachować wobec zaszłych wypadków. Rozchodzą się wieści, że lada chwila zostaniemy wszyscy aresztowani. Część więc i to dość znaczna przebywających wówczas w Przemyśle Legionistów, wiała gdzie kto mógł i w najrozmaitszych przebraniach. Ciekawy obraz przedstawiał w tych dniach lokal gospody legionowej, prowadzonej przez miejscową „Ligę Kobiet“: widziało się legunów-kolejarzy, studentów i inne dość podejrzanie ze względu na

swój strój wyglądające indywidua. Wszyscy gotowi do wyjazdu, względnie ukrywający się przed mającym nastąpić internowaniem. Namyslałem się głęboko i poważnie nad tem, co właściwie należy robić i to chwilowe niezdecydowanie było nadzwyczaj męczące.



Kpt. Dr. R. Górecki na „plaży” w Huszt

Wreszcie postanowiłem stanowczo pozostać aż do ostatniej chwili i dzielić los innych kolegów.

22 lutego 1918 r. Rano dostaliśmy rozkaz zebrania się o godz. 3-ciej popołudniu przed szkołą Konarskiego celem wymarszu do c. i k. 9 p. p. w Żurawicy. O godz. 3:50 wymaszerowało nas 64 okólną drogą poza miastem, aby nie zwracać publicznej uwagi. Prowadzili 2 oficerowie austriaccy.

Po wejściu do wyznaczonego nam tymczasowo pokoju w koszarach, natychmiast obstawiono drzwi i okna posterunkami, a wtedy kapitan Langenholz ogłosił nam rozkaz internowania i przepisy zachowania się z zaznaczeniem, że w razie jakiegoś oporu albo też wykroczeń, posterunki mają rozkaz użycia broni.



Przez chwilę zapanowało wśród bractwa przygnębienie, bo nikt z nas takiego zakończenia trzy i półletniej tułaczki się nie spodziewał, ale leguny nigdy nie potrafią się długo smucić i wnet zagrzmiała potężna „Rota“, a potem moc innych piosenek żołnierskich

i tak humory wróciły całkowicie. Spanie było wyborowe; — w izbie ciasno i duszno, jeden leży na drugim a o jakiegokolwiek zmianie pozycji ciała ani myśleć. Ale mimo to silne wrażenia dnia zrobiły swoje i spaliśmy wyśmienicie. Trzymamy się razem Antek Liguz, Zbyszek Bielański, Ferda Michalski, Staszek Staufer, Tadek Fedorski i ja — towarzystwo z nieograniczoną poręką i wspólnym magazynem prowiantowym, przechowywanym w plecaku. Rano po umyciu się wychodzimy na pierwszy nasz spacer więzienny po kawałku podwórza pod ścisłą eskortą; następnie przeprowadzamy się na nową kwaterę do stajni. Miejsca moc, ale za to zimno, gdyż szyb prawie zupełnie brak i ciemno. Dwa małe żelazne piecyki dymią tak, że z poza dymu nawet sąsiada rozpoznać nie można, a oczy pieką niemożliwie. Ale mimo to humory wcale nie znikają i bractwo śpiewa i puszcza „wice“, od których „sala“ się trzęsie.

Pomieszczenie, jakie nam przeznaczono, poprzednio służyło jako stajnia i do tego celu zupełnie się nadawało; ponieważ władze austriackie zgóry przewidywały, że paczka nasza jeszcze się znacznie powiększy, a nie rozporządzały innem „locum“ dla tak dostojnych gości, uznały, że stajnia będzie dla nas choćby w zimie zupełnie odpowiedniem schroniskiem. Małe adaptacje w postaci dwu rzędów z desek zbitych tapczanów, urządzenie przy wejściu wartowni dla naszych opiekunów — i mieszkanie dla „byłych sprzymierzeńców“ gotowe. Że tam kilka szyb w okienkach stajennych brakowało i wiatr ze śniegiem czasami swobodnie hulał nad naszemi głowami, to przecież drobnostki, nad którymi nie warto było się zastanawiać.

Pierwsze noce istotnie dały się nam porządnie

we znaki; leżenie na twardych deskach, w temperaturze zbliżonej do zera, nie usposabiało bynajmniej do snu. Ale po kilku dniach oswoiliśmy się z położeniem i z nadejściem godziny 9-tej bractwo zasypiało snem sprawiedliwych, by wczesnym rankiem wstawać na apel i śpieszyć do „umywalni“ pod studnię.

24 lutego 1918 r. Niedziela. Popołudniu ku ogromnej naszej ucieście pierwsza wizyta znajomych z Przemyśla. Godzina wyznaczona na nią minęła jak chwila i znowu głucho pustki i to poczucie, że się jest więźniem, ogarnęło człowieka. Dopiero śpiew wieczorny pozwolił nam znów zapomnieć o niewesołej rzeczywistości.

25 lutego 1918. Gromadka nasza zaczyna się powiększać; wieczorem przychodzi transport chorych i inwalidów z Nowego Miasta. Widocznie kaleki bez nóg i rąk także mogą zagrażać całości państwa austriackiego. Jest nas już 147.

26 lutego 1918 r. Dzisiaj nadszedł znów transport — 34 ludzi. Gromadka więc powiększa się z dnia na dzień, ale za to miejsca tak mało, że większość śpi na podłodze pokodem. Prostu zrobiło się tak ciasno, że nie można się prawie ruszać.

27 lutego 1918 r. Dzień się nieźle zaczął, pierwszy raz dostałem moc korespondencji i czytałem to po kilka razy i z ogromną radością, zwłaszcza — że od tygodnia nie miałem znikąd wiadomości. O godz. 9-tej spacer i zabawy na podwórzu koszar. Zaczęło się od kotka i myszki w ogromnym kole. Wszyscy rozbawieni, jak małe dzieci i ma się zupełnie wrażenie, że tym ludziom nic do szczęścia nie potrzeba. Potem znów ulubiony w polu „trzeciak“. Po godzinie wracamy do baraku. Zbiórka wszystkich i sierżant

Sakaluk z sądu polowego przemawia. Przedstawia jasno i dobitnie całe położenie, a następnie odczytuje obowiązujące nas przepisy, na które wszyscy godzą się z ochotą. Powstaje sąd koleżeński, który ma rozsądzać ewentualne spory i wykroczenia, by nic z tego, co między nami się dzieje, nie wychodziło



Obóz internowanych w Szeklencze

poza drzwi baraku. Kończy się uroczystem przyrzeczeniem, złożonem gromadnie, że do odczytanego regulaminu wszyscy zastosują się bezwarunkowo. Na wniosek sierż. Hartfelda ze sądu polowego powstaje zbiórka na T. S. L. i każdy daje ochotnie, co może, a kilku nie mających pieniędzy, ofiaruje swoje papierosy i tytoń, które sprzedaje się drogą licytacji. Zebrano w ciągu kilku minut 426 koron, które ma się wręczyć popołudniu miejscowemu Kołu T. S. L. Jemu

zawdzięczamy zawiązanie się na miejscu komitetu, który nas zaopatruje codziennie w prowianty. Na czele tego komitetu stoi ks. dziekan Miksiewicz i naczelnik stacji p. Durkacz, gorąco oddani naszej sprawie. Wogóle nastrój wśród legionowej braci bardzo serdeczny i jeden drugiemu stara się dopomóc w czym może. Razem przetrzymamy wszystko i postanowiliśmy trzymać się solidarnie i nic nie robić na własną rękę. Jakoś to będzie. O 9-tej wieczór punktualnie, stosownie do uchwalonego regulaminu, gasimy światła i wszyscy zasypiają snem błogosławionych.

Nie wspominałem dotychczas o zastosowanym w stosunku do nas systemie odżywiania; otóż było ono i smaczne i obfite i bardzo urozmaicone. Rano czarna kawa i pół bochenka t. zw. „betonu”, t. j. chleba żytnio-otrębowo-trocinowego. Przewaga tych dwóch ostatnich jego składników (jakie tam jeszcze inne wchodziły w skład tego pożywnego artykułu, wie tylko sam Pan Bóg i piekarze) — wywierała na nasze organizmy bardzo dodatni wpływ; na zatwardzenie nikt nie cierpiał, przeciwnie żołnierze-ukraińcy z warty mieli cały dzień pracowicie zajęty odprowadzaniem coraz to nowych amatorów spacerów do znajdującej się poza barakiem „cloaca maxima”, gdzie panował stale ożywiony ruch i na brak powodzenia ta cenna instytucja bynajmniej nigdy żalić się nie mogła. Ponadto czasami w baraku robiło się zbyt głośno i rozlegały się w rozmaitych jego punktach jakieś przytłumione, jakby z pod ziemi wydobywające się detonacje, ale na takie drobiazgi w czasie wielkiej wojny nikt zbytnio uwagi nie zwracał.

Obiad był zawsze ewenementem dnia; zgadywano już od samego śniadania, czy będą buraki, bru-

kiew czy kapusta. Zawsze można było jednego z powyższych środków napewno się spodziewać. Trzy razy w tygodniu był obiad mięsny; nadzwyczajność owa polegała na tem, że po zupie pływały kwadraciki jakiejś bliżej nieokreślonej zwierzyny. I tu bawiono się w odgadywanie: kot czy pies? Były wpraw-



Kurs rzemieśln. w obozie internowanych w Łomży

dzie dni — trzeba to było sprawiedliwości przyznać, że i kawałka prawdziwej, nie ersatz krowy człek się w swej menażce po dłuższem grzebaniu doszukał, no ale to zależało od różnych czynników, jak np. szczęście osobiste, stosunek do kucharzy, wygląd gęby i własne poszukiwania warzechwią w głębokiem kotle kuchennym, na którego dnie te specjały zwyczajnie jako cięższe od wody osiadały.

Wieczorem znów na odmianę czarna kawa albo zupa i każdy z nas kładł się spokojnie na swój bar-

łóg, wolny od złych humorów, bo tak lekkie jedzenie nie mogło mu uderzać do głowy i zwykle bardzo szybko opuszczało organy trawienne.

To też już po kilkudniowym pobycie w obozie wszyscy czujemy się dobrze i zaczynamy „nabierać cery“ (szaro-ziemistej!), zresztą bardzo twarzowej.

28 lutego. Pierwsze moje imieniny więzienne. Koledzy składają mi gromadnie życzenia. Będą to imieniny najbardziej pamiętne w mem życiu. Wybieramy się do Przemyśla, ale nie wiadomo, czy otrzymamy przepustkę. Z wycieczki nici, gdyż popołudniu wizyta gen. Njegowana. Oznajmia on nam powód internowania i „trzyma“ ogromnie patryjotyczną mowę, w której piorunuje na wszystkich zdrajców ojczyzny. Słuchaliśmy, bo tak trzeba było, ale każdy myślał swoje. Natomiast po tej wizycie powstała piosenka okolicznościowa, którą zaraz jeden z kolegów ku ogólnemu zadowoleniu odśpiewał.

Zaczynała się od słów:

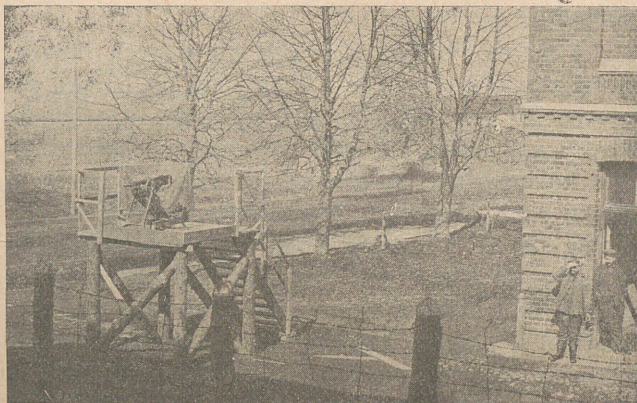
Był u nas jenerał,
Gadał rzeczy głupie,
Że mamy Vaterland i cesarza w duszy
Oj dana!
A dusza leguna trochę jest za mała,
Pomieści li tylko pana jenerała,
Oj dana!

Powodzenie piosenka miała z miejsca zapewnione i weszła do repertuaru wieczornych występów na deskach urządzanego co niedzielę „kabaretu“ z udziałem pierwszorzędnych sił krajowych i zagranicznych, co zawsze przed każdym przedstawieniem szumnie ogłaszano wszem wobec i każdemu z osobna.

2 marca. Dzień prześliczny, prawdziwie wiosenny, to też brak wolności daje się dotkliwie odczuwać.

Po południu odwiedziny z Przemyśla, spacerujemy w grupkach po 10 przed naszymi stajniami. I tak miło czas przechodzi, że zapomina się choć na tych kilka chwil o wszystkim.

3 marca. Wstajemy o 5 $\frac{1}{2}$. Niedziela i wyjątkowo udzielono nam pozwolenia na wzięcie udziału w na-



Karabin maszynowy w obozie internowanych w Łomży

bożeństwie w miejscowym kościele. Odmaszerowuje cały oddział, przeszło 200 ludzi, podzielony na plutony, z boku idzie nasza nieodstępna eskorta. W czasie nabożeństwa śpiewa dorywczo zebrany chór, idzie niezwykle, gdyż nie było czasu na lepsze przygotowanie się, dopiero odśpiewana na końcu „Rota” rozbrzmiewa potężnie na dowód, że pomimo wszelkich do nas stosowanych represyj, ziemi nie rzucim i ducha bronić będziemy do ostatniej kropli krwi.

Po nabożeństwie wracamy do baraku ze śpie-

wami. Popołudniu prawdziwa wędrówka narodów (wyłącznie płeć piękna). Przyjeżdża również delegacja komitetu z Jarosławia z całą furą różnistości. Do 5-tej bawimy się w wyznaczonej na ten cel rozmównicy, a potem gremjalne pożegnanie przed stajnią. Cała nasza sekcja druga zawiązuje komitet 10-ciu, stowarzyszenie dobroczynne ze wspólną kasą i prowiantami.

4 marca. Po dwu ślicznych wiosennych dniach, dzisiaj zimno niemożliwe i wiatr hula po baraku zawzięcie. To też zmarł każdy rzetelnie, a o spaniu w nocy ani mowy nie było. Wieczór przybyło znów kilku kolegów tak, że obecnie jest nas już przeszło 250-ciu i 12 oficerów. Od nowoprzybyłych dowiadujemy się, że z kadry z Bolechowa wywieziono Legionistów do Husztu w Węgrzech którą przechodziliśmy na początku wojny. Stosunki mają być tam straszne. Według tych opowiadań, to my prowadzimy tu jeszcze idealny żywot.

5—10 marca. Tych kilka dni przeszło bez żadnych ważniejszych wydarzeń. Dzień mija za dniem, przybywa codziennie kilku nowych towarzyszy niedoli, wyłowionych w najrozmaitszych stronach kraju i przyprowadzanych tu skutych, jak jakich zbrodniarzy.

W niedzielę znów nabożeństwo, a wieczorem w baraku A. kabaret. Bractwo uśmieło się rzetelnie, zwłaszcza z kalwaryjskiej „pieśni dziadkowej o niemcach“, którą dla pamięci tutaj notuję:

Jęczała Polska gnieciona Moskałem,
A świat był głuchy na jej gorzkie żale,
Aż się nad nami Niemcy zmiłowali,

Nie chcą tak dalej.

Ukróć, mówi, moskwicina chciwość,
 Niemiec przyniesie Polsce sprawiedliwość,
 Sumienie wtedy będę miał spokojne
 Aż wydam wojnę.

Przez cztery lata krew się pruska leje,
 Coś okropnego na świecie się dzieje;
 Ofiarny prusak nic nie pardonuje —
 Polskę ratuje.

Trza oswobodzić ich literaturę,
 Niech rozwijają zachodnią kulturę;
 Hindenburg będzie, cnoć już jest staruszek —
 Drugi Kościuszek,

Te moskaliska — te dusze sobacze,
 Hindenburg płacze i Ludendorff płacze,
 Wziął więc Warszawę, oswobodził Kraków —
 Dla tych Polaków.

Oswobodziwszy — w Warszawie zasiada
 I akt piątego robi listopada,
 Taki ten niemiec, patrzaj dziw nad dziwy —
 Był dobrotliwy.

Poszłyby marnie ziemi polskiej plony,
 Zabrała Rosja ze sobą wagony,
 Więc dobre niemce pracę swoją łożą —
 Wszystko wywożą.

O zły moskalu, krwiożerczy kacyku,
 Tyś nawet wieszał nas w obcym języku,
 Po polsku odtąd Polak przez Germany
 Będzie wieszany

Ludendorff patrzy na to, co się stało,
 Mówi, że jeszcze zrobiono za mało,
 Choć jest regencja, ale wszystko na nic —
 Bo niema granic.

W Brześciu Litewskim długo nad tem myślą,
 Ważą pszenicę i granice kryślą,
 By przyłągodzić jakąś lepszą dolę —
 Für arme Polen.

Wszystko nam dają gotowe, zrobione,
 Muzyko zagraj Dąbrowskiego marsza,
 Powstanie wolne, całe, zjednoczone —
 ...Freie Stadt Warschau!

14 marca 1918 r. Na polu śnieg. Zima wróciła z powrotem, a więc i w naszym baraku temperatura niziutka. Nie chce się człowiekowi ruszyć z barłogu, ale inspekcyjny budzi i spedza, więc trzeba dla miłego spokoju wstać. Wyszliśmy na spacer poza koszary i tak się człek trochę rozegrzał.

15 marca 1918 r. Rano dostaliśmy trzecią stajnię, do której przeprowadzili się inwalidzi i chorzy. Zimno porządne, gdyż nie pali się zupełnie. Nie mam co czytać, to też nudy szalone.

16 marca 1918 r. Dowiadujemy się o śmierci jednego z naszych kolegów, który przed kilku dniami odszedł do szpitala w Przemyślu. 50 ludzi ma iść na pogrzeb jako pluton honorowy.

17 marca 1918 r. Cały ranek robimy przygotowania do wymarszu i ćwiczenia plutonu według przepisów musztry polskiej, idą doskonale, wiara maszeruje jak na paradzie. Tymczasem o godz. 11-tej oznajmiamy nam, że zwłoki przywieziono już na stację w Przemyślu i odtransportowano do Berna, skąd zmarły pochodził. Naturalnie, że było to z góry postanowione, gdyż austriacy obawiali się w Przemyślu rozruchów w razie naszego udziału w pogrzebie.

18 marca 1918 r. Rano dowiadujemy się, że wczoraj uciekło 9 ludzi z baraków. Skutki tego dały

się nam natychmiast odczuć. Na 3 dni zamknięto nam zupełnie wyjście z baraków, wszelkie odwiedziny są wstrzymane. Dobrze, że mam obecnie książki, bo doprawdy możnaby z nudów i beczynności zwarjować.

19 marca 1918 r. Urządzamy powinszowanie tutejszemu księdzu proboszczowi, który nas często



WERL 1918 R.

(Od lewej siedzą): Dłużniakiewicz, Grzmot-Skotnicki, Dreszer, Głuchowski, Wieczorkiewicz, Trojanowski, Tessaro, Dąbkowski, Kołtataj, Szafranowski. — Wśród stojących, czwarty od lewej s. p. rotm. Olszamowski.

odwiedza. Po przemówieniu sierżanta Hartfeldera — gromki okrzyk: „Niech żyje nam“ i śpiewamy „Rotę“ oraz mazurka „Dąbrowskiego“.

Popołudniu był u nas jeden z kolegów, naoczny świadek zajść na froncie, który uciekł z Huszt. Opowiada więc, że koło Rarańczy padło moc naszych

ludzi. Treny otoczone na froncie pozostają pod ścisłym nadzorem, natomiast wzięci w Bolechowie mają większą swobodę.

22 marca 1918 r. Dokonujemy podziału ludzi w baraku na plutony; obejmuję komendę nad 1 plutonem w sile 29 ludzi.

Skład tego plutonu następujący: I. s e k c j a : sierżant Hübner, sierżant Duda, plutonowy Leitner, kapral Kornaga, leg. Marek, Stańkowski, Zbiegień, Leichtfried, Czeremkiewicz. II. s e k c j a : sierżant Fedorski, sierżant Hartfelder, plutonowy Słoniowski, kapral Kornik, kapral Kuśnierz, kapral Abrysowski, st. żołn. Amarowicz, leg. Baran, Michalski. III s e k c j a : sierżant Liguz, plutonowy Jasiński, plutonowy Staufer, plutonowy Żyłka, kapral Wozimko, st. żołn. Kordziński, leg. Malicki, Kozaczek, Dziatkowiec.

Z kapitanem Langenholzem szwabem, kometantem obozu, który się stale bardzo nieprzyjaźnie do nas odnosił, były znowu dzisiaj dwie awantury.

Rano odchodził bataljon marszowy, 9 p. p. w pole i na dziedzińcu obok naszego baraku odbierał jeden z arcyksiążąt przysięgę, a potem orkiestra pułkowa zagrała hymn austriacki. Ponieważ wychodziliśmy z założenia, że możemy się obecnie uważać za osoby cywilne, czyli w gwarze austriackich wojskowych t. zw. „cywilbagaż“, nie oddaliśmy podczas grania hymnu austriackiego przepisanych honorów wojskowych, co rozwścieczyło naszego kapitana do tego stopnia, że wśród ordynarnych przekleństw i wyzwisk kazał nas natychmiast wpędzić do baraku. Pienięż się poprostu w bezsilnej złości, bo pogorszyć już naszego położenia niczem nie mógł.

Z powodu ucieczki kilku z naszych mamy odąd

rano i popołudniu zbiórkę w obecności podporucznika austriackiego i odczytywanie imiennej listy internowanych. Ponadto zagrożono nam w razie ponownego zaginięcia któregoś z naszych towarzyszy surowymi represjami i wzmocniono posterunki koło baraków.



HAVELBERG 1918 r.

od lewej (siedzą) mjr. Szafranowski, Tessaro, Grzmot-Skotnicki, Trybulski — 2-gi rząd: Piotr Górecki, Dreszer, Małuszewski, Naziembło, Sobolewicz, Hempel — 3-ci rząd: 1-szy nieznany, Pruszkowski, Rzęcki, Kruk-Paszkowski, Ostrowski, nieznany, Dreszer, Kołłątaj;

24 marca 1918 r. Niedziela palmowa. Pobudka o 5-tej rano, a przed 7-mą ustawiają się wszystkie baraki na polu i maszerujemy do kościoła. Podczas nabożeństwa śpiewa chór i to wcale dobrze. Następnie odmarsz z powrotem.

Popołudniu cała masa wizyt i w wyznaczonej na ten cel sali rojno i gwarno jak w ulu. O 5-tej wy-

praszają wszystkich i wracamy do naszego zadymionego „salonu“. Dla pamięci notuję okolicznościowy wierszyk, ułożony przez jednego z naszych towarzyszy, poetę z bożej łaski, a odśpiewany wieczorem na deskach naszego „kabaretu“:

Było dwóch tęgich chłopów,
Obaj akademusy,
Ulegli jak i inni
Wojennej przymusy.

Jeden odrazu poszedł
Do strzelców Piłsudskiego,
Drugi zaś pod komendę
Marszałka Durskiego.

Za dwa lata wojenki
Dostali dużo srebra,
Bo łaska generała
Lała się jak z cebra.

Potem zaś z Baranowicz
Ruszyli jak cholera
I zaszli do Warszawy
Wprost do Beselera.

Beseler ich tam przyjął
Z otwartymi rękami
I zaczął nawet bajać
Coś o polskiej armji.

Pierwszy nie dał się kiwnąć,
Bo nie był całkiem durny;
Beseler go ze złości
Wysłał do Szczypiórny.

Drugiego zaś odesłał
Mit den kleinen Meziehen
Jako „Muster ohne Wert“
Retour nach Galizien.

Byli to chłopcy szczerzy
 I obaj idealni,
 Pierwszy skończył w baraku,
 Drugi kończy w stajni.

(Melodja: „Miała matka trzech synów).

Niemniejszym powodzeniem cieszyła się poniższa
 imitacja Mickiewiczowskich „TRZECH BUDRYSÓW
 LEGJONOWYCH“:

Trzech synalków kochanych,
 chudych i zblazowanych
 ojciec wzywa i rzeczy wzruszony:
 Idzie jesień i zima
 jeść w chałupie nic niema —
 trudna rada — iść trzeba w Legiony.

Lecz z was mądre są chłopcy,
 nie pchajcie się w okopy,
 kulek howiem nie szczędzą tam wrogów,
 patrzcie za innym kątem,
 jest dość miejsca za frontem,
 trzech jesteście i macie trzy drogi.

Jeden próżen frasunku
 niech idzie do werbunku,
 tam go czeka i żarcie i spanie
 i żyć będzie w wygodzie,
 w staropolskim gdzieś grodzie,
 a za miesiąc chorążym zostanie!

Drugi, kiepsko ma w głowie,
 więc niech siedzi w Piotrkowie,
 małe go tam czekają zaszczyty,
 lecz za to, jak przy święcie
 życie w Departamencie,
 a w Piotrkowie... morowe kobity.

Trzeci dbając o skórę
 niech wlezie w prowianturę, —
 tam spokojnie nie wadząc nikomu,

gdy sposobność się trafi,
rekwirować potrafi
i trzos pełen przywiezie do domu.

Skończył ojciec wzruszony,
w świat poszły relutony,
lecz jak kamień pod wodą zniknęli. —
Ojciec leje łzy rzewne,
Austriacy zapewne
w musterunku do wojska ich wzięli...

Po śnieżystej zawieji
ktoś powraca z koleji
i pod burką wielkiego coś chowa.
Pewnie synuś w tym kubie
z rekwizycji masz ruble?
Nie mój ojczę, to żona z Piotrkowa.

Późną nocą nad ranem
ktoś powraca „forszpanem“
i pod burką wielkiego coś chowa.
Synuś, niech cię ozłocę,
fasowane masz koce?
Nie, mój ojczę, to żona z Piotrkowa.

Przez szarugę i błoto
ktoś się wlecze piechotą,
a pod burką się rusza coś bure...
Lecz nim zdobycz pokazał,
stary ojciec już kazał
precz go wylać za dziesiątą górę... —

(Polesie 1916).

25 marca 1918 r. Święto, więc znowu idziemy do kościoła. Dzień pochmurny i zimny. Oświadczone nam, że wizyty są od dzisiaj dopuszczane tylko od godziny 2-jej do 4-tej popołudniu i jedynie za specjalnem pozwoleniem z bataljonu. Zamiast więc obiecanych przez gen. Njegowaną udogodnień — mamy zaostżenia.

Wobec tego oświadczamy jednogłośnie, że żadnych rozkazów ze strony oficerów austriackich nie uznajemy i salutować ich nie będziemy. Wogóle postanawiamy zachowywać się spokojnie i taktownie, ale jak „cywile”, za jakich nas uważają. Według rozchodzących się pogłosek ma być jutro asenterunek. Czas już, by raz z nami skończyli, bo i cierpliwość się wyczerpuje i zdrowie niszczy.

Na pamiątkę wpisuję sobie okolicznościowy wierszyk nie grzeszący wprawdzie wyborową formą — miejscami jednak wcale niezły ze względu na doskonałą charakterystykę „legunów”, a zatytułowany: —

„ŚWIĘTA LIGA“

Wojna rzecz straszna. Gnały Legiony
Hen gdzieś za Lublin, Kowel i Polesie,
Pędzą przez wody, lasy i zagony
Za wolność walczyć, zdobywać armaty.

Znają ich Laski, znają Krzywopłoty,
Zna Limanowa, Jastków, Pantyrpasy,
Pod Kostiuchnowką dość było roboty,
A o „Polenberg” krwawe szły zapasy.

I gęstym trupem usłała się ziemia,
Co raz to nowe życie kula skraca,
Niemają kosi różna epidemja
I kwiat młodzieży do szczętu wytraca.

I długim sznurem do nieba się wspina
Jeden za drugim po promykach słońca,
Drapie się w głowę klucznik - starowina
W dół patrzy ciągle, lecz nie widzi końca.

Cześć święty Piotrze! A gdzie tu kwatery
Pierwszej brygady? Gdzie śpią Beliniacy?
Druga baterja gdzie? kto się wydiera —
Hej panie święty! A gdzież są „Czwartacy“?

W odwagę święty klucznik się uzbraja.
Wskazuje drogi, adresy, kwatery,
Dziwi się, skąd tu przyszła taka zgraja,
I gdzie nabrali te piękne maniery.

Spojrzy po raju. Wiara się rozłazi —
Ten namiot rozbił pod drzewem na trawie,
Pod tron włożył inny, bo słońce go razi,
Tamten na wieczór zarząnął rajskie pawie.

Hej! hej! zawołał — tutaj rekwirunku
Niema w niebiosach. I goni dokoła.
Ledwie jednego pozbył się frasunku,
Już ułan ukradł konia archanioła.

Zgłupiał staruszek, włos mu staje dęba,
Broda się trzęsie, siwa i stroskana,
Od nawoływań ochrypła mu gęba,
Co było czynić? Rżnie prosto do pana.

I salutując rzekł Panu nad Pany:
Pokorne skargi ślę pod Twoje trony,
Jakieś do raju wkradły się pogany,
Rozterkę czynią — zwą się „Relutony“.

Bądź dobrej myśli — Stwórca odpowiada,
Niema obawy. Górne rejony
Dziś są bezpieczne, odkąd Michał włada,
Swym mieczem skarci on wnet legjony.

I telefonem wezwał archanioła
Michała wodza, aby bez żenady
Na raport spędził z rajskiego cokoła
Całe legjony, nie patrząc brygady.

Rozkaz. Więc chmara aniołów się zbiera,
Gonia po raju kędy relutony,
Każdy z osobna swój kącik wyciera,
Tutaj kompanija, a tu znów szwadrony.

Michał dowodzi, miecz mu w rękę trzeszczy,
Każdego leguna ciągnie niemal z zadku,
Wlecze za kołnierz, a reluton wrzeszczy.
Obywatelu! Ja z pierwszego pułku.

Nie pomagały ni wrzaski, ni nogi,
 Pościagał Michał zewsząd relutony,
 Pędzi do Pana, bijąc fest w ostrogi,
 I melduje Mu: Raport ustawiony.

Stoją w ordynku przed niebieskim tronem,
 Przybladł reluton na sam widok Pana,
 Żaden tak nie drżał przed swym własnym skonem,
 Każdy rad wywiać, lecz nie chcą kolana.

Siadły na czole Boga Ojca chmury,
 Przenika myśli, serca skrzętnie bada,
 Patrzy na buty, liczy w spodniach dziury,
 Duma i wreszcie w te słowa powiada:

Raport skończony. Wziąć ich do kąpieli,
 Potem im podać owoce soczyste,
 A gdy już będą i syci i bieli,
 Spać ich położyć na łoża puszyste.

Rzekł, ręką skinął na znak, że skończono,
 Raport się rozszedł, z wrzaskiem pędzi wiara,
 A to ci klawo! Z nami trzyma pono!
 Słyszałeś Antek? To ci będzie gara!

Śpią relutony. Tymczasem na radę
 Do Boga Ojca cały sztab się schodzi,
 Wsze archanioły jakby na paradę
 I wszyscy święci tak starzy jak młodzi.

Przybył Bóg ojciec, zasiadł w rajskim tronie,
 Dokoła święci stanęli w porządku,
 Małe aniołki aromatów wonie,
 Z kadzielnic snują przy świętym obrządku.

Oj źle się dzieje, Bóg Ojciec powiada,
 Ziemia od bojów wre, jeszcze nie syta,
 Coraz to większa do raju gromada
 Wchodzi obdarta, głodna i nie myta.

Szczególnie Legjon. A cóż to u licha,
 Niema na ziemi tam żadnego człeka,
 Albo zakonnic albo wreszcie mnicha,
 By Legjon wiedział co boska Opieka.

Mają swych świętych wszystkie bractwa, cechy,
 Nawet myśliwi, także i żebracy,
 A relutonom, kto daje pociechy?
 Przecież to nie są już pospolitacy.

Przybladł sztab święty, od wstydu się pali,
 Choć każdy święty ma swoje wykrety,
 Ten miał swych szewców, tamten znów kowali,
 Swoich pupilów miał już każdy święty.

Przejrzał Bóg sztabu swego myśli wątek
 I żeby piekłu znów pokazać figę,
 Od swoich reguł uczynił wyjątek
 I stworzył nową jejmość „Świętą Ligę“.

I tchnął w nią zaraz ducha swego krzyne,
 Stanęła skromna przed Twórcą wszechrzeczy,
 Zejdiesz, rzekł, do niej, na polską krainę
 I odstoń Legion skrzydłem Boskiej pieczy.

Rzekł tak Bóg Ojciec. Więc zbiera manatki
 Liga i zwiedza szpitale, schroniska,
 Stwarza czytelnie, urządza herbatki,
 Wgląda do kadry, jedzie na letniska.

Więc różne panie, sędzine, radcowe,
 Kazie i Zosie, Bronie i Jadwigi,
 Tak czarnobrewa jak i białogłowe.
 Kupią się razem koło świętej Ligi.

Ten, czapki niema, ten kolanem bosem
 Świeci, a bluza ostatnie podrygi
 Szyku nie chowa. Dokąd tęsknym głosem
 Zebrać więc pójdzie? Hm! chyba do Ligi.

Albo gdy nędza tytoniu doskwiera,
 A przed limitem gardło mu się wzdryga,
 Z ubolewaniem w swą kieszeń zaziera
 Kto pożałuje? Chyba święta Liga!

Czasem na linji, kiedy relutona
 Pustka otoczy, brak wszystkiego mdli go,
 Bierze ołówek, choć z zmęczenia kona
 I pisze sobie — Ach przyślij go Ligo.

Liga ma serce. Ulgę przynieść rada
 I uczuć wiele odśłania w powabie,
 Zbiera się wydział, a gdy treść prósb zbada,
 Trza wysłać w pole — mówi „Liebesgabe“.

Ile roboty przytem, co pakunków,
 Różowy papier, mydła dwa kawałki,
 Chustka, ołówek, a zaś w braku trunku
 Na ran osłodę cukru trzy kryształki.

A kiedy ranni albo chorzy wrócą
 Z okopów w kraj swój, to zacne kobiety
 Ich ból i nudy szpitalne ukrócą,
 Przyjdą pocieszyć, przyniosą gazety.

A że niejeden chodzi jak oprawca
 W butach ma dziury, gołym łokciem świeci,
 Wali do Ligi, zapłaci mu krawca
 A szewc napewno do niego przyleci.

Więc cześć ci Ligo! Cześć za twoje dary,
 Dla nas biedaków macochą srogą
 Nie bądź. I względnie osądź przywary
 I jak Bóg kazał, bądź nam mamą drogą!

Wieczorem zostali zawezwani komendanci baraków do kapitana Langenholza i przedstawili mu zapatrywanie ludzi na wytworzone stosunki.

W większości wypadków przyznał słuszość i obiecał zmianę. Zarządzenie co do odwiedzin ma być zniesione. A więc zaczynają znów z nami politykować; zobaczmy!

26 marca 1918 r. W nocy szalone zimno. Rano budzimy się wczas, przez szybki okien widać drobne płatki padającego śniegu. Zima zawitała z powrotem, wcale w tych warunkach dla nas niepożądana. Dzisiaj nareszcie pierwszy dzień „musterunku“. Bractwo wcale humorów nie traci i przed wyjściem do bada-

nia wyśpiewuje niestworzone rzeczy ku ogólnej uciechu. Dziś idzie tylko część, coś około 100. Jako zdolnych uznano przeszło 60. W południe zawezwano ich do przysięgi — odmówili, żądając zniesienia posterunków koło baraków i traktowania takiego, jak żołnierzy austriackich, a gdy im oświadczono, że



Internowani z Żurawicy — Barak A

to narazie niemożliwe i oświadczenie to poparto wystawieniem naprzeciw nich kompanii szturmowej w bojowym rynsztunku — przysięgę złożyli. Ostatnie dni tragedii legjonowej dobiegają końca. Za kilka dni rozrzuca nas na wszystkie strony i po 4-letniej tułaczce trzeba będzie zrzucić mundur, do którego tak gorąco człowiek się przywiązał i przyzwyczajając się do nowych stosunków, zupełnie nam obcych. Żal tego życia koleżeńskiego, jakiego, może w żadnym innym wojsku nie spotykamy w tym stopniu, co

w legionach. A i te ciężkie chwile tu spędzone, pozostaną jako najmiłsze wspomnienie na żywot cały.

27 marca 1918 r. Mróz rzetelny, to też zimno u nas wprost nie do wytrzymania. Cały dzień człowiek siedzi w płaszczu i rękawiczkach i goni po całej stajni, bo inaczej skostniałby kompletnie. Jeszcze



Grupa internowanych oficerów i podoficerów po zwolnieniu z Żurawicy

kilka dni takich, a będzie zupełny szpital. Dzisiaj drugi dzień „musterunku“.

Po przysiedze śpiewamy gremjalnie „Rotę“ na dziedzińcu koszarowym ku ogólnemu podziwowi zgromadzonych naokoło „trepów“.

30 marca 1918 r. Dzisiaj przyszała i na mnie kolej; zmustrowali mnie dokładnie i uznali za całkiem zdolnego do obrony państwa austriackiego. Ale niedoczekanie ich! Już tam temu kolosowi na glinianych

nogach żadnej krzywdy my, leguny, nie zrobimy, bo się i tak niedługo wyróci.

Popołudniu zawiadomiono nas o decyzji jakiejś wysokiej c. i k. władzy, że dla zlikwidowania w ciągu trzech miesięcy wszelkich materialnych spraw legjonowych zostaje utworzona t. zw. „Wspólna Kancelarja Rachunkowa byłego Pol. Korp. Posiłkowego“, do którego ma nas odejść ośmiu podoficerów i czterech oficerów. Po serdecznem więc pożegnaniu z pozostającymi jeszcze w obozie kolegami odmaszerowujemy niezwłocznie do Przemyśla, aby skorzystać z wolności i święta Zmartwychwstania spędzić u znajomych.

W dwa tygodnie później cały obóz w Żurawicy został zwinięty, a jego uczestnicy rozesłani do pułków austriackich.

Wśród oficerów, internowanych w Żurawicy byli kpt. Jan Łuczyński, ppor. Kamiński, chor. Prochaska Franciszek, chor. Leś Stanisław, chor. Dr. Dziech i chor. Dąbrowski Tadeusz.



43888/

2